

## Magia starego kina

---

Nie mam zamiaru pisać eseju czy felietonu, bo nie dysponuję stosowną wiedzą. Chciałabym napisać o starym kinie z mojego punktu widzenia ...

Jestem miłośnikiem kina. Tego prawdziwego, dla którego trzeba wyjść z domu.

Uwielbiam nawet oczekiwanie na główny film, gdy na ekranie pokazywane są reklamy, słychać głośnie rozmowy, śmiechy i okrzyki, ludzie wchodzą i szukają swoich miejsc. Później ten moment, gdy światło gaśnie ...

Żadne tak zwane kino domowe nie zapewni tej niepowtarzalnej atmosfery, tego czegoś, co nazywamy magią kina.

Bo ta magia istnieje do dzisiaj i do dzisiaj są ludzie, których można śmiało określić mianem miłośników X Muzy.

Jedną z moich fascynacji jest stare kino. Mam na myśli kino z pierwszych dwudziestu – trzydziestu lat jego istnienia.

Nie mam zamiaru pisać eseju czy felietonu, bo nie dysponuję stosowną wiedzą. Chciałabym napisać o starym kinie z mojego punktu widzenia, na podstawie filmów, które miałam szczęście obejrzeć, biografii, które przeczytałam i moich osobistych wrażeń.

Z dzieciństwa utkwily mi w pamięci filmy z Flipem i Flapem. Ktoś wpadł na świetny pomysł, zestawiając kontrastowo małego chudzielca i dużego grubasa, zawsze pewnego siebie i w finale przegrywającego z nieśmiałym i płaczącym przyjacielem. Pamiętam, jak śmiałam się z odcinka, w którym obydwójce natykali się u dentysty gazu rozweselającego.

Uwielbiam też Charliego Chaplina. Czytałam kiedyś jego biografię. Charlie występował w cyrku, stąd jego niebywała sprawność, bardzo przydatna, jako, że z początku nie zatrudniano kaskaderów. Chaplin był nie tylko genialnym aktorem. Pisał scenariusze do niektórych swoich filmów, reżyserował i komponował do nich muzykę. Był również nowatorem w dziedzinie sztuki filmowania.

Z jego filmów najbardziej utkwily mi w pamięci dwa. „Brzdąc”, na którym płakałam jak bóbri i film, którego tytułu nie pamiętam. Charlie grał w nim włóczęgę, zakochującego się w pięknej niewidomej dziewczynie i zdobywającego dla niej pieniądze na operację. W jednej z końcowych scen, zatrudniona w kwaciarni, szczęśliwa i uśmiechnięta dziewczyna żartuje z koleżankami z włóczęgi, który jej się przygląda, stojąc przed wystawową szybą. Podchodzi do niego i wręcza mu kwiat. Dotyka przy tym jego ręki i rozpoznaje go, jako swojego dobroczyńcę. Oczywiście do oglądania tego filmu też nie ma co przystępować bez chusteczki ...

Czytałam, że Chaplin bardzo długo poszukiwał odtwórczyni roli niewidomej dziewczyny. I przewinęło się wiele kandydatek, zanim trafił na właściwą. Chyba słusznie, biorąc pod uwagę osiągnięty efekt.

Przyznam, że największym sentymentem darzę właśnie te pierwsze, nieme filmy Chaplina. Jeden z jego ostatnich filmów „Hrabina z Hong Kongu” (Chaplin był reżyserem), mimo udziału takich gwiazd jak Sophia Loren i Marlon Brando, nie przypadł mi do gustu. Może zabrakło w nim chaplinowskiej magii?

Chaplinowi przypisuje się słynne słowa: „łatwiej jest ludzi doprowadzić do płaczu niż do śmiechu”. Oddawał nimi hołd trudnej komediowej sztuce.

O Chaplinie przeczytałam także wzmiankę, podczas lektury jednej z biografii Greta Garbo. To chyba najśłynniejsze nazwisko w całej historii kina. W biografii jest mowa o spotkaniu dwóch wielkich Hollywood, Greta Garbo i Charliego Chaplina. Podobno Charlie chciał grać z Gretą, ale zrezygnował z powodu jej wzrostu. Wysoki wzrost i nadwaga były przyczyną kompleksów nastoletniej Greta. Przygotowując się do podboju Hollywood, musiała zrzucić sporo kilogramów.

Tajemnicza, ukryta przed tłumem, nieosiągalna Szwedka była uosobieniem gwiazdorstwa tamtych czasów. Biografowie spierają się, czy jej poczynania były efektem chłodnej kalkulacji czy też wynikały z jej charakteru. Greta była osobą zamkniętą w sobie i, jak sądzą niektórzy, nie za bardzo umiejącą się dostosować do realnego życia. Wywiadów nie lubiła udzielać i nigdy nie opowiadała o swoim życiu prywatnym.

Sądzę, że po prostu nie widziała potrzeby, aby w taki sposób wzbudzać zainteresowanie. To, co podkreślają wszyscy, to jej znakomite aktorstwo.

Greta nie była pięknoscią. Ale reprezentowała ten typ urody, który kamera kocha. Jej największym atutem były oczy. Ogromne, z naturalnie długimi rzęsami. Na fotografii z filmu „Mata Hari” pod półprzezroczystym neglizem, widać całkiem zgrabną sylwetkę i niezłe nogi Greta ...

Przed kamerą stała się zupełnie inną osobą. Miała tak zwaną intuicję filmową. Nieraz reżyserzy udzielali jej tylko ogólnych wskazówek, zdając się na jej nieomylny aktorski instynkt.

Podobnie jak dla wielu innych aktorów, także dla Greta przełomem stał się film dźwiękowy. Stał się przyczyną złamania niejednej aktorskiej kariery. Z wielkim napięciem oczekiwano w Hollywood pierwszego takiego filmu z udziałem legendarnej bogini ekranu, zatytułowanego „Anna Christie”. Okazał się kolejnym wielkim sukcesem, a głos Greta Garbo wzbogacił jej aktorskie atuty. Anna Christie była ponadto jedną z najtrudniejszych ról w jej repertuarze.

W filmie „Ludzie z hotelu” jest scena, w której grana przez Greta bohaterka, po zakończeniu rozmowy telefonicznej i odebranej tragicznej wiadomości, jeszcze długo trzyma w rękach słuchawkę. Legenda głosi, że pomysłodawczynią tej sceny była sama Garbo. A scenę ze słuchawką, trzymaną po zakończonej rozmowie, powielano odtąd w wielu filmach.

Inną wielką aktorkę tamtego okresu – Głorię Swanson, zobaczyłam pierwszy raz w filmie z 1950 roku „Bulwar zachodzącego słońca”. Gloria miała wtedy pięćdziesiąt lat i jej sława już dawno przygasła. W latach dwudziestych należała do czołowych gwiazd ekranu i, w przeciwieństwie do Greta Garbo, nie ukrywała przed wielbicielami swojego prywatnego życia. Ówczesni i współcześni krytycy uznawali ją za jedną z najwybitniejszych aktorek amerykańskich. Przyznam, że nie widziałam żadnego z jej filmów z okresu największej sławy, ale napisałam o niej z przyjemnością, gdyż „Bulwar zachodzącego słońca” był jednym z tych filmów, które wywarły na mnie wielkie wrażenie.

Nie oglądałam też żadnego z filmów naszej słynnej rodaczki Poli Negri, widziałam jedynie fragmenty na dokumentalnych filmach o kinematografii. Czytałam za to jej autobiografię. Było to już wiele lat temu, ale bardzo zaciekało mnie jej barwne życie, jak twierdzą niektórzy, jeszcze przez nią w książce dodatkowo ubarwione.

Pola, jako młoda dziewczyna była tancerką. Wspominała, że nabyte umiejętności bardzo jej się przydały w okresie, gdy pracowano bez kaskaderów. W jednym z filmów spada tyłem ze schodów. Zastępowała też, jako narzeczona największego amanta Hollywood lat dwudziestych – Rudolfa Valentino. Valentino podobnie jak Pola Negri zaczynał karierę od tańca.

Przyznam, że filmy z jego udziałem nie olśniły mnie. Nie przepadam za jego zbyt ożywioną gestykulacją i kiczowatym makijażem. Według mnie, grał nieco zbyt teatralnie. O jego aktorstwie krytycy wypowiadali się różnie. Niewątpliwie Valentino był kimś w rodzaju idola. Legenda głosi, że po jego przedwczesnej śmierci, kilka fanek popełniło samobójstwo.

Mówiąc o starym kinie, nie sposób nie wspomnieć Walta Disneya i jego słynnych kreskówkowych postaci, które się nie zestarzały i kochają je kolejne pokolenia.

Kiedy Disney przystępował do realizacji pełnometrażowej kreskówki „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków”, pozostali producenci pukali się palcem w czoło, wróżąc mu bankructwo. Wynik przeszedł najśmielsze oczekiwania. Film nie tylko odniósł olbrzymi sukces, również komercyjny, uhonorowano go też Oscarem.

Z ciekawostek dotyczących realizacji filmu, o których czytałam, najbardziej zainteresowało mnie, że po raz pierwszy zastosowano wtedy kamerę z szerokim obiektywem, skonstruowaną przez techników z Wytwórni Walta Disneya. Zatrudnieni przez producentów artyści wykonali ponad milion rysunków.

Walt Disney, człowiek obdarzony ponadprzeciętną wyobraźnią i fantazją, był też z pewnością nowatorem i odważnym wizjonerem.

Z najnowszej natomiast historii Wytwórni Disneya nie mogę pominąć „Króla Lwa”. Ten film darzę wielkim uczuciem, bo kojarzy mi się z okresem, kiedy mój syn jeszcze chodził ze mną do kina. Na „Królu Lwie” byliśmy w kinie kilka razy i płakaliśmy na tych samych momentach. To znaczy, ja jawnie płakałam, a mojemu synowi akurat coś wpadło

do oka.

Na zakończenie dodam, że kocham też współczesne kino. Mam „swoje” filmy, „swoich” reżyserów i „swoich” aktorów. Z zachwytem obejrzałam w kinie 3D film o dinozaurach i podwodnym lesie.

Ale sentyment, jaki żywię dla starego kina, zwłaszcza niemego, jest zupełnie wyjątkowy.

I mam takie marzenie, aby móc kiedyś udać się do kina, w którym ktoś zagra na pianinie i czarno-biały obraz na ekranie przeniesie mnie w zaczarowane lata dwudzieste.

Może kiedyś się spełni ...

Alicja Minicka

<http://mysli-o-ludziach.blog.onet.pl>

---

Autor: Alicja Minicka

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)